

ADAM MICKIEWICZ I ROMANTYCY WARSZAWSCY.

(PIERWSZE PŁODY POEZJI ROMANTYCZNEJ W ŚWIETLE
KRYTYKI MICKIEWICZA.)

Od chwili ukazania się pierwszego tomiku poezji Mickiewicza aż do dnia dzisiejszego nieprzerwanym ciągiem rośnie literatura krytyczna, dziełom i twórczości wielkiego poety poświęcona. Należy on do pokolenia tych uprzywilejowanych wybrańców, którym nigdy nie zbraknie wielbicieli, krytyków i komentatorów. Jest on niezgłębioną, czarodziejską kopalnią, z której każde pokolenie dobywa nowe, cenne skarby jego ducha. „Piękności tajemniczej dzieło”, poczęte gdzieś w ubogiej izdebce wileńskiego studenta, rośnie potęgą swjej wewnętrznej mocy, i im dalej w przeszłość uchodzi postać „litewskiego guślarza”, tem silniej błyszczą perły, hojnie przez niego rozsiane.

Najwięksi krytycy polscy poświęcili mu swe pióra. Rzecz zupełnie zrozumiała, że w pierwszym rzędzie wszystkich uwagę zwracała i dotąd zwraca potęga geniuszu poetyckiego Mickiewicza, niewyczerpana treść i niedościgły artyzm formy, i z tego głównie stanowiska krytyka literacka spoglądała na poetę.

Ale Mickiewicz zajmuje również poczesne miejsce wśród krytyków i estetyków, i w dziejach krytyki literackiej w Polsce odegrał bez wątpienia rolę wielką i wpływową. Ta jednak strona twórczości Mickiewicza mniej znalazła tłumaczy: poeta-wieszcz zasłaniał krytyka i teoretyka romantycznego do bardzo niedawnego jeszcze czasu. Pierwszy Chmielowski usiłował dać całokształt estetycznych jego poglądów i w swjej, jak zwykle u niego, erudycyi pełnej „Estetyce Mickiewicza” zebrał wiele materiału i obraz ten w pewnej mierze odtworzył.

Praca jego nie jest atoli wyczerpująca. O pewne kwe-

stye z zakresu estetyki mickiewiczowskiej zaledwie potrafił, innych nie poruszył wcale. Nie wyświetlił np. źródła poglądów poety na balladę. Znajdując u Bouterwerka, Eberhardta, Schlegla i innych teoretyków romantyzmu niemieckiego myśli i sądy, które od nich przejął i którymi się posługiwał Mickiewicz, napróżno Chmielowski stara się definicyę ballady do tych samych odnieść źródła. Były one gdzieindziej: poeta pierwaj, niż wszedł w okres germanomanii, już poznał twórczość Niemcewicza, czytał jego dumy i powieści, naśladowane z angielskiego, które jednak za ballady uchodzić mogły i rzeczywiście niemi były. Poznawszy się z balladą brytańską, poeta cechy jej przeniósł na ogólną definicyę ballady.

W pobieżny sposób roztrząsa Chmielowski ewolucyę poglądów estetycznych poety, głoszonych na katedrze w Paryżu, potraça zaledwie o punkty zwrotne i momenty przełomowe, nie stara się uwydatnić nici, wiążących widnokrag estetyczny profesora ze współczesnemi wyobrażeniami literackiemii Europy zachodniej.

Czas pobytu Mickiewicza w Rosyi słabem również odbił się echem w książce Chmielowskiego. Uważając rozprawę „O krytykach i recenzentach warszawskich” za odbicie ówczesnych zapatrywań poety na literaturę polską, na tem zatrzymuje się. O ile rzeczywiście w artykule tym wyraził się dosadnie stosunek Mickiewicza do przeżywających ostatnie chwile swej chwały niedobitków pseudo-klasycznych, o tyle jednak nie mówi on nam nic prawie o stosunku jego do romantyzmu. A musiał przecie Mickiewicz posiadać własny sąd o swych wielbicielach romantycznych, o wartości całej podjazdowej walki, przez rozmaitego gatunku romantyków prowadzonej. Rzesza ich była wielka, a wszyscy oni szli, w tomiki poezyi Mickiewicza wpatrzeni; wodzowi swemu nie zawsze jednak fortunnie sekundowali. W listach Mickiewicza z lat 1826—1829 do Odyńca, Witwickiego, Lelewela, duzo znajduje się materiału do wyświetlenia owego stosunku wodza do swej armii duchowej. Ciekawe są tu próby i usiłowania koryfeusza poezyi, by na właściwe tory skierować nieznający dokładnie swych dróg romantyzm polski, jak z pieczołowitością prawie ojcowską daje rady i wskazówki młodemu talentom warszawskim, jak nieraz „gniewa” się na nich nie mniej, niż na pseudoklasyków.

Czytająca publiczność ówczesna, niechętnie względem nowych prądów w poezyi usposobiona, spoglądała na Mic-

kiewicza poprzez jego artykuł „O krytykach” i widziała w nim tylko fanatycznego obrońcę wszystkiego, co romantyczne; świadectwa krytycznego i obiektywnego zachowywania się poety wobec plodów muzy romantycznej były ogólni przeważnie nieznanne, pokrywała je bowiem tajemnica korespondencyi i prywatnych rozmów przyjaciół-poetów.

* * *

Czteroletni z górą pobyt Mickiewicza w Rosyi, mimo że nie był dobrowolny, miał swoje dobre strony. Młody unysł, żądny wrażeń, znajdował je na każdym kroku, poczynając od uroczych krajobrazów Krymu aż do mrocznych, zamglonych okolic Petersburga. Że poeta potrafił odnieść korzyść z kilkoletniego wygnania, najlepiej świadczą o tem poezye, które jego sławę poetycką ugruntowały. O ile w Odesie wpadł w wir życia towarzyskiego i pograżył się w niem prawie zupełnie, o tyle w Petersburgu i Moskwie nie zaniedbywał ani poezyi, ani pracy nad sobą. Sprzyjały temu w większym stopniu okoliczności, albowiem koła literackie wzięły go między siebie. Miał możność dokładnego przyrzenia się rozwijającej się literaturze rosyjskiej, jej dążnościom, ideałom, hasłom. Przebywał w towarzystwie najwybitniejszych rosyjskich poetów i literatów ówczesnych: Puszkina, Żukowskiego, Kozłowa, ks. Wiaziemskiego, braci Polewojów. Jak zaznacza Malewski w jednym z listów do sióstr ¹⁾, miał Mickiewicz nawet zamiar pisywać artykuły literackie do *Moskiewskiego Telegrafu*; zamiar ten jednak, zdaje się, jeżeli istniał, upadł. Oddalony od kraju, mimo trudnych środków komunikacyi, utrzymywał stosunki z nauką i literacką Warszawą, śledził bieg literatury, interesował się każdym dziełem świeżo odbitem, każdym artykułem literackim; nie mając obowiązkowych zajęć nauczycielskich, jak to w Kownie się działo, gdzie większość czasu szkole poświęcić musiał, tu miał cały dzień prawie do własnej dyspozycyi. Okoliczność ta ułatwiała mu zajmowanie się literaturą, poświęcanie się całkowite pracy nad sobą i obserwacye nad życiem umysłowem w Rosyi i Polsce. Nieraz przynagła czyto Odyńca, czy Lelewela, by mu dostarczali literackich nowości z Warszawy; bacznie wczytuje się w plody muzy warszaw-

¹⁾ „Korespondencya”, t. IX, str. 14.

skiej, w elukubracje warszawskich estetyków, robi swoje uwagi i dzieli się niemi z Odyńcem, Lelewelem. Odyniec spełniał funkcje reportera dokładnie i sumiennie. Nietylko zaopatrywał Mickiewicza w wybitniejsze dzieła poetów i teoretyków warszawskich, lecz, co ważniejsza, donosił o wszystkim, co w salonie jenerała Krasieńskiego mówiono o Mickiewiczu w szczególności i o romantykach w ogólności, gorliwie notował dowcipy i kpiny, śmieszne a zarazem powierzchowne sądy areopagu klasycznego.

Porównywając ruch literacki polski i rosyjski, Mickiewicz do smutnych przychodził wniosków. Nietylko dlatego, że pseudoklasycy wciąż jeszcze nadawali ton literaturze, ale że i młodzi romantycy kompromitowali niejednokrotnie nowy kierunek, dzięki wielkim aspiracyom i ambicyom, a małym talentom i słabym zdolnościom.

Klasycy częstokroć mieli słuszność, twierdząc, że młodzi zwolennicy Mickiewicza sprowadzają literaturę na manowce. Jeżeli w stosunku do Mickiewicza w sądach swych prawie zawsze byli w błędzie, to gdy o romantyków *minorum gentium* chodziło — nie mylili się. Mickiewicz przyznawał im słuszność. I bynajmniej oczu nie zamykał na zdrożności, popełniane przez rozwichrzonych swych naśladowców. Oburzał się na nich w stopniu nie mniejszym, aniżeli na klasyków w artykule „O krytykach i recenzentach warszawskich”. Odyniec, Witwicki, Zaborowski, Gosławski, Korzeniowski, Zaleski — byli przedmiotem częstych jego uwag w korespondencyi. Jedyne dwu ostatnim oszczędzał dotkliwych słów, innych zaś od czasu do czasu spotykała surowa krytyka.

W liście do Odyńca ¹⁾ tak się Mickiewicz uskarża na warszawską nieruchliwość literacką: „Co robi Zaleski? Dlaczego tłumaczy wiersze Kozłowa (b. miernego poety), kiedy nikt nie dotknie Goethego, kiedy tyle dzieł Byrona nie tłumaczonych? Dla Boga! dajcie pokój tym tłumaczniom poetów drugiego rzędu! Gdzie teraz oprócz Warszawy tłumaczą Legouvé i Delila, a co gorsza — Milvoie etc. Rosyanie kiwają głowami z litości i z podziwienia. Zostaliśmy o cały wiek w literaturze! Tutaj każdy nowy wierszyk Goethego obudza powszechny entuzjazm, zaraz jest tłumaczony i komentowany. Każdy romans Walter-Scotta natychmiast w obie-

¹⁾ Rok 1827. „Korespondencya”, t. VIII, str. 147.

gu, każde nowe dzieło filozoficzne już jest w księgarni, a u nas poczciwy Dmochowski uważa „Georgiki” Koźmiana za ideał polskiej poezji. Czemu Ordyniec z talentem i wiadomością, jakie posiada, tłumaczy mizerne dzieło Szallera, kiedy Szlegiel nietłumaczony; co się wam tam dzieje?” — Poetę dziwi, że Warszawa, sąsiadująca o miedzę z bujną poezją niemiecką, nie może znaleźć do niej drogi właściwej i błąka się, gdy natomiast ruch romantyczny w Rosyi tak się wzmacnia i kwitnie.

W innym liście do Odyńca, jakby ze smutną rezygnacją, pisze ¹⁾: „Że Warszawa jest złem siedliskiem dla poetów, niema co mówić. Drażnią tam ciebie małemi nieprzyjemnościami, zajmują głupstwami koteryjnemi... Nie mogę bez żalu pomyśleć o strasznej u was literackiej stagnacyi. Chwała Bogu, że przecież Szekspira z oryginału tłumaczy i o Kalderonie choć słyszą. Całe nadzieje leżą na Zaleskim, na tobie, na Korzeniowskim”. Mickiewicz nie łudził się, że cały zastęp balladujących i wogóle romantyzujących młodzieńców warszawskich sławy literaturze ojczyстей nie przysporzy, nie oczekiwał od nich zbyt wiele, a ci nawet, na których pewne pokładał nadzieje, nie wszyscy ponad zwykły poziom się wzniesli. W korespondencyi moskiewskiej i petersburskiej, jak już wspomniałem, Mickiewicz szczególną zwrócił uwagę na Odyńca, Witwickiego i Gosławskiego i im sporo uwag w swych listach poświęcił. Dwaj ostatni należeli do rzędu tych poetów, co częściej posiadali szczere aspiracye do poezyi, ale prawdziwe natchnienie dość rzadko ich nawiedzało.

Witwicki, wycisnąwszy z siebie tomik ballad, po pewnym czasie przyszedł do przekonania, że najlepiej będzie, jeśli zatrze ślady swej balladomanii, — wykupił je i spalił. Gosławski rozkoszował się chętnie w jałowej deklamacyi o okropnościach, nadając charakter rozwichrzony swym niby romantycznym utworom. Z powodu słabych jego wierszy, ogłoszonych w *Dzienniku Warszawskim* z 1827 roku, nie może się Mickiewicz powstrzymać, by nie wypowiedzieć tego, co myśli o warszawskiej poezyi romantycznej. „Te mętne myśli i te niby uczucia bez uczucia są tak smutne, jak zimne opisy Francuzów... Gdzie niema wyraźnej, dobrze od pisarza zrozumianej myśli, gdzie niema prostego i mocnego uczu-

¹⁾ Lato 1828 roku. „Korespondencya”, t. XI, str. 106.

cia, tam, mimo słów i figur, nic nikt nie znajdzie... To nie jest ani klasyczność, ani romantyczność, to jest poprostu nonsens" ¹⁾). Młodzi poeci, występując przeciw przepisom i regułom starej szkoły, wpadali w drugą ostateczność, popuszczając swawolnie cugli wyobraźni, i obdarzali literaturę nabytkami, dalekimi od istotnej poezji. Oburzenie klasyków miało swoje podstawy. Gdy Odyńiec niespokojnie przyjmował ataki pseudo-klasyków, Mickiewicz tłumaczy mu, że klasycy, choć często nie mają w sobie ducha poetyckiego, to jednak piszą rozsądnie i o styl dbają: „Gniewasz się na Dmochowskiego, a ja go dziesięć razy kładę nad dziennikarzków. Dobrze po polsku pisze, głupstw nie gada... wiersze jego przynajmniej gładkie i poprawne. Dmochowski, jeśli będzie pracował, wyjdzie na dobrego literata, i wołałbym, żebyś się z nim pobratał, aniżeli z owymi nibyto romantykami, od których zgłupieć można. Nie dziwuj się, że Osiński, Koźmian tak przesadzają w nienawiści; proszę abyś z swojej strony miał dla nich więcej uważania" ²⁾). W świetle tych słów stosunek Mickiewicza do ówczesnych poetów i ich utworów, zarówno pseudo-klasycznych, jak i romantycznych, przedstawia się nieco inaczej, aniżeli sądził świat literacki na podstawie rozprawy „O krytykach”.

Wytykając bez skrupułu niedorzeczności romantyków, był i dla siebie sędzią surowym; oceniał swe utwory rozsądnie i był tego zdania, że gdyby mu wypadło napisać ocenę własnych poezji, znalazłby w nich uchybień niemało, i to wcale poważnych. Autokrytyka byłaby bez wątpienia surowsza, niż wszystkie dotychczasowe recenzje jego krytyków, ale możeby wcale nie potrącała o to, nad czym się rozwodzili recenzenci warszawscy. Daleki był od drobiazgowych zarzutów, czynionych mu w Warszawie, i nie opierał krytyki na wytykaniu drobnych stylistycznych usterków. Dochowały się, np., w listach do Odyńca uwagi jego nad „Konradem Wallenrodem”. Mickiewicz był świadomy błędów kompozycji swego utworu i chętnie się zgadzał na zarzuty, czynione mu przez Odyńca ³⁾.

¹⁾ „Korespondencya”, t. VIII, str. 147.

²⁾ Rok 1827. „Korespondencya”, t. VI, str. 91.

³⁾ Rok 1828, kwiecień. „Korespondencya”, t. IV, str. 102: „Twoje uwagi, bardzo skromnie i trwożnie wyrzeczone o Wallenrodzie—bardzo słuszne. Uczta długa nadto; nie moja wina. Chciałem zrobić dwie powieści, poema zacząć od opisu zarazy etc., ale musiałem dać je

Gdy po wyjściu w świat sonetów pisma zaroily się od krytyk, częstokroć biegunowo sprzecznych, — jedne bowiem wynosiły Mickiewicza pod niebiosa, kładąc sonety wyżej Petrarkowych, inne znowu zwały je płodami niedowarzonymi, — poeta prosi Józefa Kowalewskiego, by mu „oryentalne popisał uwagi” do sonetów, lub wskazał, coby w zapożyczonych z pojęć mahometańskich wyrazach i zwrotach poodmieniać lub dokładniej objaśnić należało. Choć nie lubił „myć i czesać” swych dzieł literackich, to jednak nie puszczał ich w świat, nie będąc pewnym, czy wytrzymają próbę czasu. Zbawienne rady dawał swym młodym przyjaciółom; nie zalecał im pośpiechu z oddaniem utworów do druku, radził raczej palić je, niż narażać na niepewną przyszłość... „Wybrańcy” romantyczni niezbyt chcieli iść za temi wskazówkami, to też czas obszedł się z nimi przeważnie nielitościwie: pokrył zapomnienia kurzem.

Przechodząc do szczegółowej analizy sądów i poglądów Mickiewicza, rozrzuconych po listach do przyjaciół, a odnoszących się do utworów poezji romantycznej, zacznę od „Izory” Odyńca, temu bowiem poeta najwięcej czasu i miejsca poświęcił. Dramat „Izora” ujrzał światło dzienne w roku 1829 i był pierwszą próbą dramatyczną Odyńca. Zapomniany, zresztą słusznie i już dość dawno, utwór ten nie przeżył nawet swego autora. Dziś czytany jedynie tylko przez tych, którzy badaniu ówczesnego piśmiennictwa się oddają, nikogo zainteresować nie zdoła. Warto atoli przypomnieć treść jego jedynie z tego względu, aby lepiej zrozumieć zarzuty i uwagi Mickiewicza, czynione tej próbie dramatycznej.

Miał to być dramat średniowieczny, w duchu nowej poezji napisany. Rzecz dzieje się gdzieś nad brzegami Renu. O miedzę siedzą dwaj baronowie: Hildebran i Artur. Hildebran ma córkę Izorę, Artur — syna Edwina. Izora na turnieju poznała młodego rycerza Edwina; widzieli się krótko, wystarczyło to jednak, aby się pokochali. Nie pozostawało nic innego, jak poprosić rodziców o błogosławieństwo i pobrać się. Ale w takim razie nie byłoby dramatu. Więc należy

w usta Wajdeloty dla różnych przyczyn, i to zepsuło układ. Wiersze, zaczynające rozmowę Konrada z Aldoną — ciemne: grzech mój; leniłem się poprawić. Uwaga damy (panny Bispinkówny) o chrześcijaństwie Konrada żywym, a potem zaniedbanem, jest arcygłęboka. Błąd mój pochodzi z planu, który się potem zmienił” (i t. d.).

ojców zrobić wzajemnymi wrogami, co zresztą łatwo udaje się autorowi. Baronowie o zgodzie ani myślą. Artur na przekór Hildebranowi postanawia syna ożenić z sąsiednią hrabiną Salzbach, wiedząc, że o jej rękę sam Hildebran się stara. Wzajemna nienawiść baronów wzrasta — i kto wie, na czem skończyłyby się mogła, gdyby nie Edwin. Przebrany za minstrela, dostaje się na dwór swej ukochanej, broni zamku przed napadem swego ojca, pomaga zabrać go do niewoli, nie wiedząc, że tem przysługę własnemu ojcu wyświadcza. Łaskawy los pozwala nareszcie zwaśnionych przebłagać — i dramat znajduje finał w małżeństwie.

Przeczytawszy długo oczekiwany utwór, Mickiewicz tak się o treści jego wyraził: „Treść, czyli jak mówią, intryga, mogłaby posłużyć do operetki, ale do dramatu jest nadto wiele i nadto mało. Ani wielkiego wypadku, ani wielkich charakterów, ani wielkich sytuacji. Żadna z nich mocno nie zajmuje czytelnika”¹⁾. Rzeczywiście treść tego pierwszego dzieła dramatycznego była bardzo błaża; tem gorsza, że nie ograniczona ściślej ani miejscem, ani czasem. Zresztą Odyniec i na ten utwór nie zdobył się samodzielnie, gdyż sięgnął po temat do Ségura; wyrzuca mu to krytyk-przyjaciel: „Nieszczęsny był twój zamiar czerpać natchnienie albo treść z Ségura; cóż można z tak płytkiego źródła wyczerpnąć? Jeżeli szukał materyi na dramat, czemuś nie zajrzał do Tacyty, albo do romansów Walter-Scotta. Nowelle, z których Szekspir snuł swoje kroniki i tragedye, były tysiąc razy potężniejsze, niż wszystkie historye i romanse (wyjąwszy może niektóre dzisiejsze memoary Francuzów i romanse historyczne)... Mam wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie, i królów, których niema w historyi”²⁾. „Izora” była właśnie takim dziełem, w którym miejsce akcji leżało gdzieś nad brzegiem Renu, bohaterowie zaś mogli żyć i działać tak w wieku VII, jak i w XIV po narodzeniu Chrystusa. Ta nieokreśloność miejsca i czasu zatarła pod nieudolną ręką jeszcze bardziej charakterystyki osób. Zaledwie kilka scen przeczytał Mickiewicz, a już przeczuł, że ten brak ujemnie się na całości odbije; przestrzega więc autora, że scena nie wiezieć gdzie i w jakim wieku się odbywa. Przypuszcza, że te barony będą tak samo urojone,

¹⁾ Rok 1828, kwiecień. „Korespondencya”, t. IV, str. 100.

²⁾ Rok 1828, maj. „Korespondencya”, t. IV, str. 105.

jak tatarscy królowie w romansach Scudéry i de la Corpre-nède. Przepowiada mu, że jeżeli nie będzie miał przed oczyma pewnej określonej epoki i pewnego określonego miejsca, to zawsze wpadnie w „kontradykcję”, fałszywy patos i deklamację. Przypuszczenia sprawdziły się co do joty. Poza gołosłownymi wzmiankami o rycerzach, minstrelach, zamkach, turniejach—nic nie świadczy o historyczności, nie tworzy kolorytu. Mickiewicz zadał sobie trud i kilka razy robił uwagi nad „I z o r a”. Zarzuty, oprócz wyżej przytoczonych, były następujące: 1) brak dramatyczności; 2) rzecz jako całość „nie wzrusza”, a co gorzej—wrażenia nie zostawia; 3) intryga osnuta na przebraniu i „siurpryzie”; 4) fałszywy sentymentalizm. Mimo tych licznych braków,—a przy surowszej ocenie znalazłoby się może i więcej,—dopatrzył się jednak Mickiewicz i zalet: „najpierw miejsc wiele pięknych; łatwość wierszowania przedziwna. W wydaniu pewnego rodzaju dojrzałość, to jest ni zbytnich bez potrzeby uniesień, ani wielkich upadków”. Śpiewy Edwina uważa za ładne, niekiedy nawet przedziwne. „W ogólności wszędzie, gdzie poeta przechodzi w liryczność, okazuje wrodzony sobie talent. Właściwa jednak dramatyczna część jest *totalement manquée*.” Gdy Odyniec starał się obronić i wytłumaczyć „I z o r e”, Mickiewicz uważał i wtedy ten dramat za ledwie za możliwy na scenę, i to tylko w Warszawie, w Petersburgu bowiem wszyscy, co go czytali, jednomyślnie godzili się na to, że jest słaby. Uogólniając swój sąd, Mickiewicz pociesza Odyńca, że jest to praca młoda, wiele obiecująca, ale próba ogniova druku za ciężka dla niej.

Do zarzutów Mickiewicza należałoby jeszcze dodać, że dramatyczność, o ile się przejawia tu i ówdzie, przechodzi częstokroć w teatralność, a następnie w komizm; że dekoracje romantyczne, szczególnie w akcie III-im, zakrywają sobą osoby i wszelki ruch, a cała akcja odbywa się przy akompaniamencie bijącego złowrogo godziny zegara, grzmotów, piorunów i błyskawic; że mimo „dziwnej łatwości rymowania”, ciężko czasem szło Odyńcowi z rymami, i nieraz wywijał się z kłopotu kosztem sensu, jak np.:

I z o r a. Ach, trzy minuty czekać jeszcze!
Edwin. Więc i ty liczysz minuty?
Czas dziś jak starzec obuty!

Ten „starzec obuty” ma to być leniwie wlokący się czas. Naciągany patos i czcza a szumna deklamacja najbar-

dziej się przejawia w charakterze Hildebrana: jego niby gwałtowne rzuty są zawsze sztuczne i tylko wywołują uśmiech na usta; bierze on odrazu najwyższy ton, wznosi się w górę jak piana, a pustkę ma w sercu zamiast uczucia; wygłasza tyrady, których treścią: słowa, słowa, słowa! Oczywiście skutek tego taki, że czytelnik pozostał „niewzruszony” i że się znudził.

Mickiewicz, acz surowo sądzi utwór Odyńca, sądzi go jak przyjaciel. „Izora” poszła w niepamięć, jak i cały szereg poetyckich utworów wielu niepoetycznych romantyków... Dała ona jednak Mickiewiczowi sposobność do wygłoszenia kilku ciekawych myśli na temat powołania dramaturgi i charakteru dramatu w przyszłości. Mickiewicz uważał, że najbliższa przyszłość należy do dramatu historycznego, na co nieraz kładł nacisk. „Jestem przekonany — pisze w roku 1827, — że oprócz dramatu historycznego w naszej epoce nie można nic dramatycznego, prawdziwie interesującego utworzyć. Faust, Manfred — są to wyjątki innego zupełnie rodzaju. Jeżeli będziesz nowe pisał drama, zaklinam ciebie (Odyńca), obierz przedmiot historyczny, a przynajmniej epokę i miejsce”. Taki dramat historyczny ma odpowiadać potrzebom wieku, ale go dotychczas nikt — według przekonania Mickiewicza — w całej pełni nie rozwinął. Szyller, mimo całej swej genialności, był naśladowcą Szekspira w rodzaju i formie dramatu. Goethe w jednym tylko „Goetz u” poniekąd odgadywał historyczne dążenia epoki; w innych dramatach jest zawsze „poetą przeszłości, szczęśliwie dawne formy odświeża i stosuje”. Byron odczuł ducha nowej poezji i znalazł jej formy epiczne, ale dramatycznych dotąd niema, bo się tworzą najpóźniej. Krytyk-poeta wierzy, że geniusz dramatyczny wyjdzie z Anglii, lub, co pewniejsza, z Francji; tymczasem radzi naśladować Szekspira, Szyllera, Goethego, a przynajmniej ich formy stosować do poezji narodowej. Odyńcowi osobliwie zaleca myśleć nad każdą sztuką Szekspira, czytać wstępy do tłumaczeń jego dramatów, odczyty Szlegla o Szekspirze — „trochę przesadzone i Tiecka głębokie zdanie”, Goethego „Wilhelma mistrza”, w którym są „skarby uwag dla dramatycznego pisarza”. Sam siebie Mickiewicz uważa za zagorzałego wyznawcę Szekspira, którego wzorem zawsze chce szukać ducha poetyckiego i prawdy historycznej. Może w pewnej mierze pobudzony w Moskwie przykładem Puszkina, który podówczas już zażywał sławy jako autor „Borysa Godunowa”,

Mickiewicz od końca 1826 roku nosi się z myślą napisania dramatu historycznego, wyczekując nowych form dramatycznych z Zachodu; to też gdy ukazały się w świecie literackim „*Les soirées de Neuilly*” — dramat Dittmara i Cavé, rad był widzieć w nim zapowiedź owych oczekiwanych nowych form. Natychmiast pisze do Odyńca, by się z nim podzielić odniesionymi z tej książki wrażeniami. W pierwszej chwili uważał ją za najciekawsze i najpoetyczniejsze dzieło XIX wieku, które bodaj że epokę w sztuce dramatycznej stanowić będzie. Później w artykule „O k r y t y k a c h i r e c e n z e n t a c h” wspomina o tym dramacie, — tak wielkie do niego znaczenie przywiązywał. Nawet bawiąc już w Rzymie (dnia 28 marca 1830 r.), tego samego był zdania. W „*Listach z podróży*” Odyńca (tegoż roku) czytamy, że na wieczorze u księżny Ditrichstein, Mickiewicz, po odczytaniu „*Wallensteina*”, tak był zachwycony, że się ogromnie ożywił i począł szeroko opowiadać o ogólnoeuropejskiej poezji dramatycznej; twierdził, jak dawniej, że Francuzi stworzą właściwą formę dramatyczną, prawdziwie nowożytny dramat historyczny, którego pierwsze zarodki upatruje w znanych „*Soirées*”, a mianowicie w scenie sprzysiężenia Malleta¹⁾. Dodawał, że miejscem przedstawienia takich dramatów nie będą już sale teatralne, lecz cyrki lub place, dramaty zaś nie będą już służyły tylko ku zabawie zamożnych próżniaków, ale raczej ku nauce obywateli, którzy stąd będą czerpali historię przeszłości, tak jak niegdyś Grecy uczyli się z przedstawień swych tradycji poetyckich²⁾. Przyszłość atoli dowiodła, że mylił się Mickiewicz co do przełomowego znaczenia „*Wieczorów w Neuilly*”: nie odegrały one wcale roli czynnika reformatorskiego, mimo że stały w jaskrawym przeciwieństwie do dramatu pseudoklasycznego.

Nietylko „*Izora*” była przedmiotem krytycznych uwag Mickiewicza. Pierwszy i drugi tom poezji Odyńca, wiersze

¹⁾ Sprzysiężenie 1812 r. przeciw Napoleonowi.

²⁾ Nadmienić tu wypada, że w czasie tegoż pobytu w Rzymie myśl o dramacie historycznym ustąpiła w umyśle Mickiewicza miejsca idei dramatu filozoficznego. Zmiana duchowa, dokonywająca się wówczas w duszy poety, skierowała powoli aspiracje jego w inną stronę. Pomysł Prometeusza jest do pewnego stopnia oznaką i śladem nowego nastroju ducha poety i zachodzących powoli zmian w jego poglądach literacko-estetycznych.

jego w „Melitele” (1829 r.) czytał bardzo pilnie i spostrzeżenia swe posyłał autorowi; ale nie poddawał już ich tak szczegółowemu rozbiorowi, jak pierwszy jego dramat. Gdy Odyńiec ogłosił drukiem pierwszy tomik swych ballad i powieści, pisze Mickiewicz, że mu się najlepiej podobały: „Świetlana”, „Strzelec”, „Strachy”, „Wierność” i jedna czy dwie legendy. W ogólności jednak nie był zbyt zadowolony z dorobku poetyckiego przyjaciela, czego nie omieszkął wypowiedzieć przy czytaniu II-go tomiku. Oryginalne niby utwory Odyńca nigdy nie zasługiwały na zbyt wielką uwagę, to też swe pochwały Mickiewicz zwraca głównie na tłumaczenia: „Naprzód tłumaczenia są doskonałe”—pisze z Moskwy 1826 roku, a gdy Odyńiec w tłumaczeniu „Młynarki” Goethego dodał o jedną strofę więcej, niż było w oryginale, został za tę samodzielność upomniany: „...w Młynarce dodatek na końcu niepotrzebnie taki, a gdzie są łąki, wedle przysłowia są i mąki—trudno do Goethego dodawać”. Tłumaczeniami wogóle się zachwyca: „Soutego Róża *non plus ultra* tłumaczona, język attycki, czysty, miara wszędzie, modus Horacyusza, nic nadto, ale sama róża w oryginale nie jest arcydziełem. Styl tylko piękny, wymyślenia nieosobliwe”. Gdy zaś mówi o oryginalnych utworach, zawartych w tym tomiku, nie może się już zdobyć na częstsze pochwały i tylko temu lub owemu wierszykowi przyzna, że jest „ładny”, jak np. „Ułan i dziewczyna”; o innych, jako pospolitych i nic godnego uwagi nie zawierających, przemilcza. Niezwykle podobały mu się „Rusalki”, czytał je ze wzruszeniem, ale powiada: „nie wiem, czy jak prosty czytelnik, czy jak Adam”. Zdaje się jednak, że tu właśnie Adam wziął górę nad krytykiem. „Rusalki”, poświęcone Mickiewiczowi, głosiły donośnie jego sławę, a co ważniejsze, niosły mu garść wspomnień z Litwy, z Kowna. Odyńiec, śląc mu kwiaty z doliny kowieńskiej, w poetycznym wierszu opiewa, że to boginie litewskich dolin, „dziewice w białej odzieży”, przesyłają mu wieniec z niezapominajek i bratków. Zdała od kraju, pod urokiem chwil młodości „sielskiej i anielskiej”, z miłym uczuciem czyta wiersze Odyńca, zupełnie przez niego, jak powiada, „skorumpowany”.

Na ogół recenzja poetyckiego dorobku Odyńca nie była bynajmniej pobłażliwa. Mickiewicz jednak cenił go i przywiązywał nadzieje do jego talentu, chętnie więc prostował uchybienia i starał się na właściwą drogę skierować: „Im dalej postępujesz (w tworzeniu), tem jestem i będę surowszy,

bo twoją chwałę cenię jak swoją własną, twój talent uważam jak piękną zorzę, wróżącą dla naszej literatury dzień piękny, a dla mnie rozkosz niewymowna cieszyć się, za drugich, za ciebie i za siebie" ¹⁾.

Drugim poetą romantykiem, którego trzeba było częstokroć hamować w zapędach poetyckich, był Maurycy Gosławski. Fantasta, chętnie drapujący się w szaty prowincjonalnego bajronisty, wcześniej uważał siebie za niepospolitego poetę; zapalny, wesoły, ogromnie ufający we własne siły, drukował wcześniej i co napisał, uważał za doskonałe. Poezyjom jego częstokroć brakło szczerego uczucia, poza, rozpaczliwy ale teatralny gest, napuszona deklamacja — zrobiły z niego szalonego romantyka. Otrzymując pisma warszawskie, Mickiewicz miał sposobność spotykać się z płodami muzy Gosławskiego i z początku zwątpił o nim zupełnie. Uważał poprostu, że ten podolski poeta kompromituje romantyków, i nie widział dla niego, sądząc po pierwszych próbach pióra, zbawienia w poezji. Na początku 1827 roku pisze do Odyńca: „Gosławskiego uściśnij; wiersze jego czytałem w *Dzienniku* ze smakiem; ale powiem szczerze, że jeden wiersz, w którym zefir przekrzywił, pożywił i wywijał, jest pełen deklamacji. Gosławski może się obłąkać na drodze. Byron tak nie pisał, Goethe tak nie pisał, Trembecki tak nie pisał, Szyller tak nie pisał. To nie jest ani klasycyzność, ani romantyczność, to jest poprostu nonsens. Gdzie niema wyraźnej, dobrze od pisarza zrozumianej myśli, gdzie niema prostego i mocnego uczucia, tam mimo słów i figur nic nikt nie znajdzie”.

Do takich refleksji doszedł Mickiewicz po przeczytaniu w *Dzienniku Warszawskim* (1827 r) czwartej części „P o d o l a”, a głównie, zdaje się, „O d j a z d u”, fantazyi, wyjętej z romansu w rękopisie pod tytułem „Bożena Granowska”. Ten utwór, jako ułamek większej całości, mógł śmiało służyć za wzór jałowej deklamacji. Podobnie karykaturalnej, nieszczerej pozy Gosławski na szczęście używał dość rzadko. Gdyby nie dobra wiara poety, że tworzy dzieło poetyckie, możnaby tę fantazyę uważać za satyrę na romantyków.

„Lece, lece dniem i nocą!
A dla czego, gdzie i po co?”

¹⁾ „Korespondencya”, t. II, str. 143 i 144.

Darmo pytasz, przyjacielu:
Mój cel — błąkać się bez celu!"

.....
„Pod słodkim marzeń błękitem
Zasypiać, kołysany na kwiecistych łożach,
Aby znowu z nowym świtem
Gonić wichry po bezdrożach.
Zniszkać słówka pociechy, zniszkać ulgi słówka;
I ja wszystkim cudzy, i mnie wszystko cudze!
Już mię nudzi ta wędrowka,
Już sam siebie nudzę!"...

Tak znudzony poeta zwraca wzrok ku górze, a że to noc właśnie, spostrzega księżyc na niebie:

„I czegoż chcesz ode mnie, natrętny księżycu?
Wleciesz ciekawe światło po wygnania licu:
Weź je, weź je, bo mię nudzi...
Po to mi w twarz wbijają źrenice otwarte,
Aby wzrokiem nieczystym po niej łyż rozmazać!
Chcesz oczu? zapłakane! Chcesz serca? rozdarte!
Cóż ci mam więcej pokazać!"

(*Dziennik Warszawski*, 1829 r.)

Przez rymy wygląda twarz rozkapryszonego dziecka... poeta się tak udrapował, że trudno czegoś naturalnego się doszukać. „Przeczytawszy w *Dzienniku* ...owe grady na piersiach, i jady w piersiach, i łyż rozmazane po twarzy, myślałem, że p. Maurycy człowiek zdesperowany i że go prócz Ordyńca ¹⁾ nikt już nigdy nie zrozumie” ²⁾.

Gdy wyszedł z druku cały tomik Gosławskiego, znalazły się w nim jednak rzeczy, zasługujące na miano poetyckich. Po przeczytaniu go, Mickiewicz powiada, że się pocieszył. Umiął się poznać i przyznał istotną wartość „*Podola*” i „*Dumy o Nyczaju*”. Przyznaje Gosławskiemu już nawet talent, o którym przed kilku miesiącami wątpił, widzi nawet w tym rozwijającym się talencie pewną różnorodność. „W „*Podolu*” — mówi — błyszczą wiersze godne Trembeckiego i pokazujące, że autor rozumie tajnie stylu poetyckiego... Ale po wierszu jędrnym następuje pusty i szumny Naruszewicza, a potem taki czuły i prosty à la

¹⁾ Ordyniec, redaktor *Dziennika Warszawskiego*, w którym Gosławski dawał swe wiersze.

²⁾ „*Korespondencja*”, t. IX, str. 98.

Karpiński, i koncepta nieznośne à la D'Arincourte" ¹⁾. Raził Mickiewicza niezrozumiały styl Gosławskiego, niefortunne nowotwory, nowo ukute zwroty, jak owo „wianie“ i „przekrzywianie“ w wierszach:

„Wietrzyk, co echa po dołach przekrzywiał,
Każde tylko wrażenie coraz nowem przywiał,
Ale go nie wyniszczał...”

(„Poezye Gosławskiego”, cz. IV, str. 53, „Podole”.)

o Lubo redaktor *Dziennika Warszawskiego* uważał, że „przekrzywiał—zamiast przedrzeźniał—wyraz mniej w użyciu znajomy... w tem miejscu lepiej odpowiadający myśli autora, aniżeli — podrzeźniał”, lubo w dość długim przypisku tłumaczył czytelnikowi subtelne różnice między przekrzywiał, podrzeźniać i drażnić,—to jednak Mickiewicz innego był zdania i za złe miał Gosławskiemu, że język polski obdarza podobnemi figurami poetyckimi, i składał je na karb nieudolności młodego romantyka.

O całości tego poematu był zdania, że jest to utwór złe pojety, roztrzepany, że pełno w nim niestosowności, a często dysharmonią widoczną razi. Zalety widział jeno tu i ówdzie, w niektórych częściach i obrazach, całość korzystnego wrażenia na nim nie wywierała. Trzeba jednak powiedzieć, że sąd to był nieco za surowy, utwór ten bowiem jest jedną z lepszych poezyi opisowych. Studyjąc pieśni gminne, przysłuchując się opowiadaniom ludowym, zebrał Gosławski sporo materyału etnograficznego i umiejętnie wyzyskał go w swojej poezyi; cały błąd polega może na tem, że należało materyał ten zużytkować na dumy (co zresztą częściowo zrobił), a nie na poemat opisowy. W każdym razie nie braknie tu istotnych zalet poetyckich, jak np. w części III-ej („Kłęski Podola”) lub — IV-ej („Pożegnanie”); szczególnie ta ostatnia część tchnie naprawdę silnym nastrojem i rzetelnem natchnieniem.

Gdy Mickiewiczowi przyszło wydać sąd o „Dumie o Nycza ju”, spostrzega tu również brak miary: „jedna strofa zdaje się dzisiaj, druga wczoraj pisana”, choć — jak powiada — „są strofy, godne Zaleskiego (a to u mnie wielka pochwała), ale po cóż Jehowa ni w pięć ni w dziewięć obok

¹⁾ „Korespondencya”, t. XI, str. 98.

Kozaków?” „Duma” wszelako należy do najlepszych utworów Gosławskiego. Żywo opowiedziana, utrzymana w stylu ludowym o wiele lepiej, niż inne współczesne warszawskie. Korzystne sprawia wrażenie dobra znajomość duszy kozackiej. Najbardziej przemawiały do estetycznego uczucia Mickiewicza śpiewy podolskie ludowe, rozsiane w drugiej części „Podola” pod tytułem „Wesele gminne podolskie”; wyraża się o nich: „niektóre piosnki przedziwne, wiele strof ślicznych”. Gosławski z zapałem zajmował się badaniem ludu, i cała jego poezya ukraińska wypływa z tego zainteresowania się dorobkiem duchowym ludu, to też w swoim „Podolu” prześciga nawet Brodzińskiego w poetycznym obrazowaniu zwyczajów ludowych.

Trzecim z kolei poetą, zdążającym nie zawsze fortunnie szlakiem poezyi romantycznej, a którego utworami zajmował się Mickiewicz, — był Stefan Witwicki. Już za młodu miał sąd wytrawny o literaturze i krytyce, powoli wyrobił się na znakomitego prozaika, posiadał zmysł spostrzegawczy i zasłynął na emigracyi jako zdolny publicysta, atoli w poezyi nie miał szczęścia. Dwa tomiki ballad były przyczyną, że przez całe życie nie miał spokoju, a klasykom sprawiały one niewymowną radość. Na zebraniach u generała Krasieńskiego ku ogólnej wesołości rozbierano owe ballady, deklamując z patosem:

„Oto romantyk błądy
Wzywa duchów do ballady” i t. d.

Sądy Mickiewicza o nim brzmiały z początku tak beznadziejnie, jak i o Gosławskim. Trudno było coś dobrego powiedzieć o utworach, które sam autor wykupował i palił, a później, na emigracyi, ku przestrodze młodszych wskazywał siebie i swe ballady. Mickiewicz przyznawał mu pewien talent poetycki, ale zwał niedbalcem; miał mu za złe, że pisarzy polskich nie czyta, mało myśli, a wiele pisze. Przy takich kwalifikacjach autorskich przepowiadał mu przyszłość wśród szarego tłumu rymopisów. W dwa lata później (1829 r.) spostrzega pewne zalety w „Tobiaszu” i śpiewkach, powiada, że mu się „dziwnie podobały”. Poza tem — nic. O balladach nawet nie wspomina ¹⁾.

1) Dopiero w roku 1832, w liście do Łukaszewicza, nazywa je płodem niedonoszonym.

Duże nadzieje pokładał w utworze pod napisem: „E d m u n d”. „Nie uwierzysz—pisał,—jak go wyglądam, ile się po nim spodziewam. Wiesz, że to nie są frazy”¹⁾. Nie mamy wiadomości żadnych, czy Mickiewicz go czytał i jakie wrażenie wywarł ten niby dramat, niby poemat prozą; wnosząc jednak z tego, jakim jest, można mniemać, że spotkałby go taki sam wyrok, jak „I z o r e” Odyńca. Chciał Witwicki w tym utworze zmierzyć się z Mickiewiczem, obdarzyć publiczność nowymi „D z i a d a m i”, rychło atoli przekonał się, że dobre naśladownictwo Mickiewicza jest dla niego za trudne. Goszczyński nie mógł darować „E d m u n d o w i” tego, że się zaraz na pierwszej stronnicy nie otruł. Bez wątplenia utwór ten stoi niżej od ballad, jest karykaturą Gustawa i Wertera... Bohater mówi wiele o śmierci, grobach, cmentarzach, unika ludzi i rozmów z nimi; uważa się za człowieka przeżytego, nikt się z nim porozumieć nie może; cierpi, ale sam nie wie dlaczego, jeno sądzi, że się na cierpienie urodził. Styl deklamacyjny, prawdziwie poetycznych obrazów brak zupełnie. Dekoracja ultra-romantyczna. Nie posiadał Witwicki wybitnych zdolności poetyckich, zgoła zaś—dramatycznych; sąd Mickiewicza o nim, jako o poecie, nie potrzebował ulegać zmianie...

Natomiast w dziedzinie krytyki i publicystyki było zgoła odmiennie. Niefortunny poeta okazał się doskonałym publicystą i prozaikiem. Zwrócił uwagę Mickiewicza artykuł jego w *Gazecie Polskiej*²⁾ „O reputacjach autorów za ich życia — kilka uwag przyjaciela literatury ojczyściej“ i drugi, krytyczny artykuł o Korzeniowskim; dodatnio wyróżniały się one wśród nielicznych zresztą, w tym rodzaju, rozpraw w *Gazecie*. Pierwszy z tych artykułów jest skierowany przeciw pseudo-klasykom, choć nosi tytuł zupełnie niby obojętny, nie świadczący o namietnościach literackich, grających wtenczas na dobre w Warszawie. Witwicki stara się przeprowadzić myśl, że „reputację trzeba oprzeć nie na pochwałach tego lub owego kolegi albo dziennika, nie na entuzjazmie studentów, ale na znacznym zbiorze dzieł wytrawnych i dojrzałych, mogących się równać z pismami znakomitych autorów tych narodów, które niezmiernie nas w naukach wyprzedzi-

¹⁾ Rok 1829, dnia 2 grudnia. „Korespondencya”, tom VII, str. 53.

²⁾ Z dnia 22 maja 1828 r.

ły". Atoli z poza pleców spokojnego niby badacza literatury ojczystej wyziera gwałtowny romantyk, złośliwie a z poważną miną twierdzący, że „w galeryi żyjących naszych sławnych ludzi znajdują się takie posągi na glinianych nogach, których reputacya wraz z ich życiem ulatnia się”. Mickiewicz rozprawka ta zadziwiła: „tak zdrowo pomyślana—powiada, — tak dobrze po polsku napisana, że wierzyć nie mogę, żeby w Warszawie wzięła początek”. Więcej jeszcze pochwał spadło na drugi artykuł—o dwu dramatach Korzeniowskiego. Mickiewicz uważa go za najlepszy, jaki w *Gazecie Polskiej* roku 1829 czytał. Sam kilka uwag poświęca Korzeniowskiemu, choć bardzo skromnych. Wytknął reminiscencye z Goethego i Szyllera w krytykowanych dramatach, stwierdził naturalność i prawdziwość psychologii głównych osób—i na tem koniec; krytykę Witwickiego uznał za surową nieco, ale „piękną”. Szeroko zaś rozpisał się Witwicki szczególnie o „Anieli”. Artykuł ten stwierdzał, że przyszłość Witwickiego nie na polu poezyi ma się ugruntować, że spostrzegawczość i poczucie piękna łączą się u niego ze zdolnościami krytycznymi. Poznał to Mickiewicz i dlatego radził mu rozwijać w sobie ten zmysł krytyczny, zająć się historią literatury i krytyką; poddaje mu myśl, by tymczasem drobniejszymi artykułami atakował przesady i nieświadomość zupełną warszawskich pseudo-kłasyków. Działalność Witwickiego na emigracyi stwierdziła, że Mickiewicz miał słuszność, przewidując jego zasługi na polu publicystyki i krytyki. W prozie okazał Witwicki swój oryginalny sposób myślenia, czego w poezyi nie potrafił.

W korespondencyi z owego czasu zasługują jeszcze na uwagę wzmianki Mickiewicza o Korzeniowskim, Mochnackim i Brodzińskim. Stwierdzają one również, że wódz romantyzmu polskiego z jednakową bezstronnością sądził i przyjaciół i wrogów literackich. Wrodzone poczucie piękna, wrażliwość niezwykła na prawdziwą poezję nie pozwalały mu zamykać oczu na błędy jednych i drugich, nie podnieść zalet i piękności. Nie kierowała nim ani stronniczość, ani zaślepienie.

W „Melitele” roku 1829 zamieścił Korzeniowski kilka drobnych utworów, jak np. „Tren Ommii”, „Ostatnia praca”. Mickiewicz kwalifikuje je do kategorii kiepskich. O talencie poetyckim Korzeniowskiego, na podstawie jego pierwszych wierszyków, miał dobre wyobrażenie i wróżył mu przyszłość poprawnego poety. „Tren Ommii” rozwią-

te nadzieje. Bez prawdy i bez poezji, z kulejącym wierszem, z tematem aż z „głuchych płaszczyzn“ Arabii sprowadzonym — duma ta, jak i wiele innych poronionych płodów młodoromantycznych, świadczyła smutnie o poetyckich kwalifikacjach autora. Korzeniowski mógł mieć tę pociechę, że jako rymopis nie przedstawiał się gorzej od Gosławskiego, Witwickiego, w pewnych razach nawet od Odyńca. Ale stając w „Melitele“ ze swoim utworem w jednym szeregu z „Farysem“ Mickiewicza, musiał mieć odwagi sporo.

Jeden z największych teoretyków romantyzmu polskiego, Maurycy Mochnacki, spotkał się z zasłużonym uznaniem ze strony największego poety polskiego. „Myśli o literaturze polskiej“, zamieszczone w kilku numerach *Gazety Polskiej* (począwszy od d. 29 marca 1828 r.), dostąpiły bardzo pochlebnej wzmianki. Mickiewicz wyróżnił je razem z artykułem Witwickiego „O reputacyach“. Czytając skrupulatnie *Gazetę Polską* i *Dziennik Warszawski*, zaledwie dwie te rozprawy uznał za odpowiadające swemu zadaniu i godne poważnego pisma. O innych artykułach wyrażał się z niechęcią i lekceważeniem, choć były to płody pióra romantyków. Artykuł Mochnackiego wyróżniał się ogromną znajomością przedmiotu, jasnością i treściwością, szeroko zakreślonym tłem, umotywowanymi sądami.

Należy tu jeszcze słów kilka Brodzińskiemu poświęcić. Lubo nie zdeklarowany romantyk, lecz człowiek z dużą kulturą literacką i filozoficzną, napół świadomie przyspieszał zwycięstwo nowej poezji. Chcąc pogodzić starych i młodych, usiłując różne kierunki literackie do wspólnego sprowadzić łożyska o charakterze narodowym, narażał się częstokroć jednym i drugim. Uwagę Mickiewicza zwróciły tłumaczenia pieśni słowiańskich, które Brodziński zaopatrzył jakby wstępem w formie listu. Nad tym właśnie listem zatrzymuje się Mickiewicz. Talent krytyczny Brodzińskiego miał on w wielkiej cenie, jeżeli się liczył, to tylko z jego i Borowskiego sądem, zwąc resztę krytyków laikami. To też nie mało się dziwił, czytając ów komentarz Brodzińskiego. Szczególnie zapamiętał sobie słowa o Byronie i balladach angielskich i niemieckich. Nie spodziewał się, by sąd Brodzińskiego w tej sprawie był tak powierzchowny i niezyczliwy. Dojrawszy jednak małą wycieczkę, skierowaną w gruncie rzeczy przeciw tym romantykom, którym i sam miał niejedno do zarzucenia, wziął to do siebie i do całego kierunku romantycznego, kiedy Brodziński właściwie zupełnie słusznie

występował w obronie narodowego charakteru poezji polskiej. Oddając do rąk publiczności polskiej tłumaczenie tych pieśni, Brodziński krótko scharakteryzował różnicę, zachodzącą w treści i tonie pieśni słowiańskich i zachodnio-europejskich, a właściwie angielskich i niemieckich, i jednocześnie przytoczył zwięzłą ich historię. Był on zdania, że poezya ludowa narodów germańskich nie jest owocem czerstwej natury, wystawia lud zaborczy, okropny, chciwy nadzwyczajności, a przytem znękany własną imaginacją. Przeciwnie pieśni słowiańskie odznaczają się zupełnie odmiennym charakterem. „Czerstwa, bogata poezya, smak zdrowy, stały, z naturą zgodny, ich (Słowian) będzie znamieniem. W charakterze dalecy od żądz dziwacznych, od rozpasania imaginacji, od gwałtownych namiętności, zdolni są do statecznego doskonalenia swych obyczajów i smaku“¹⁾. Z różnic charakteru narodowego wypływa też różnica tworów narodowego ducha, — jest to dla wywodów Brodzińskiego zasadniczy punkt oparcia. Prawdziwych źródeł poezyi zaleca szukać w podaniach ojczystych, utwory zaś romantyczne uważa za przemijającą modę, nie mogącą u nas mieć żadnego zastosowania.

Podobne twierdzenia Mickiewicz uznaje za nieuzasadnione i zapytuje, co ma znaczyć zdanie, że ludy germańskie nie posiadają owej rzeźwości, czy poetyckiej wzniosłości? Nie sądzi, by to, co jest tragiczne i okropne, sprzeciwiało się charakterowi Słowian²⁾. Wszelako dodajmy, że zdanie swe o charakterze Słowian i właściwym temu charakterowi rodzaju poezyi Brodziński uzasadnia w rozprawie „O klasycyzmie i romantycyzmie“; natomiast sąd jego o Byronie jest całkiem powierzchowny i gołosłowny. Powołuje się Brodziński na orzeczenie Szafarzyka o Byronie, że jest to wulkan, który tylko błyska i w końcu zasypuje

1) Brodziński: „Pisma“, str. 271.

2) Pisząc na emigracji III-cią część „Dziadów“, przypomniał sobie widoczenie Mickiewicz przytoczone Brodzińskiego zapatrywania, kładzie bowiem w usta jednego z literatów następujące słowa, brzmiące lekką ironią:

„Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi;
Śpiewać naprzykład wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie... Słowianie—my lubim sielanki”.

(„Poezycy“, t. IV, str. 210. Lwów.)

popiołem. Mickiewicz nie występuje w obronie Byrona, wypowiada tylko zdanie, że sława poetycka angielskiego wieścza ostoi się przed podobną krytyką.

* * *

Uwagi, sądy, wskazówki, rady, porozrzucane w listach Mickiewicza do przyjaciół, a dotyczące zagadnień literacko-estetycznych, nie są ani zbyt szczegółowe, ani bardzo liczne. Nie występuje w nich Mickiewicz jako patentowauy krytyk, nie daje mentorskich, z trójnoga rzuczanych orzeczeń, o których nieomyślności nikt wątpić nie powinien. Wielu z jego młodocianych towarzyszy z biegiem lat pozostaje w tyle, gubi się w ekstrawagancyach romantycznych, rozpaja wyobraźnię i topi rozsądek w „mocnych trunkach“ romantycznych, jak się wyraża w jednym z listów autor „P a n a T a d e u s z a“. Mickiewicz genialnym swym umysłem potrafił odróżnić istotę rzeczy od pozoru, ustrzegł się zboczeń i błędzenia po manowcach „szalonej romantyki“. Tamci, „wypijając duszą duszę kałamarza“, tworzyli ku uciesze klasyków, on — umiał doszukać się drogi, którą może kroczyć prawdziwa narodowa poezya. Odległość między nim a towarzyszami po lutni rosła. Nieukontentowanie budzą w nim dumy, śpiewki, wiersze, w pismach warszawskich zamieszczane, i częstokroć określa je jednym wyrazem: nonsens. Mimo to wielką troskliwością otacza niefortunnych poetów; jeśli co gani, lub chwalić nie może, to zastrzega się, że sądu swego nie uważa za nieomyślny, że inni mogą inaczej o tem sądzić, że może Warszawa pobłaźliwiej wyrokować będzie, przeto sądów swych nie każe brać za Ewangelie, bo pisze—jak powiada—tylko to, co mu się samemu zdaje. Publicznie nigdy nie wygłasza nagany lub ujemnego sądu o twórcach romantycznych, ale karci rozwichrzonych romantyków, radzi nawet porzucić zawód poetycki, gdy mu się zdarzy przeczytać bezkrytyczną bazgranię, ale pierwsza, choćby słaba oznaka talentu, już podsyca w nim nadzieje,—wtedy chwyta za pióro, by kreślić słowa zachęty, radby za rękę prowadzić młodego adepta. Dbając o godność piśmiennictwa romantycznego, zaleca nie spieszyć się z pisaniem do druku: „Krytykujmy się wzajemnie, nie dawajmy zgorzenia!“ — woła.

Względem romantyków zajmował Mickiewicz stanowisko zupełnie niezależne, kierując się w swych sądach jedynie myślą o dobru sztuki. Ale i pseudo-klasyków nie potępiał

w czambuł. Nieraz można się spotkać — czy to w listach, czy w przygodnie rzuconych uwagach — ze słowami uznania dla poetów tego kierunku, o ile oczywiście zasłużyli na to. A jeśli we wstępie do nowego wydania swych „Poezyi“ (1826 r.) wystąpił przeciw nim z całą bezwzględnością, to tylko dlatego, że wyprowadziły go z równowagi płytkie sądy przeważnie miernych krytyków warszawskich. Nie było atoli to wystąpienie krytyką, była to raczej satyra, która nie mogła być wiernym obrazem stosunków. Chodziło w niej o odwet za bezsensowne recenzje i oceny, przez kilka lat „robione“ w Warszawie. Satyryczna ta przedmowa budzi niejake zdziwienie przez to, że autor kolegom po piórze zaleca spokój, panowanie nad sobą, niewdawanie się w gorszące spory — tymczasem sam ciska prawdziwą „bombę literacką“, która tyle spustoszenia dokonała w szeregach pseudo-klasycznych.

Piotr Bańkowski.

F
8168